

AMELIA KOWALSKA

DEVILISH GAME

„Nienawidzę siebie za to, że tak mnie do ciebie ciągnie”.

Devilish #1



Copyright © 2023
Amelia Kowalska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Edyta Giersz

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-664-6

AMELIA KOWALSKA

DEVILISH GAME

DEVILISH #1

OŚWIĘCIM 2023

OSTRZEŻENIE

Książka porusza wrażliwe tematy i nie jest przeznaczona dla wszystkich czytelników. Więc jeśli jesteś osobą wrażliwą – odpuść sobie tę lekturę, ponieważ może źle na Ciebie wpłynąć.

Napotkasz tutaj problemy psychiczne, próby samobójcze, przemoc i wiele innych trudnych opisów. Relacja między głównymi bohaterami w pewnych momentach nie powinna być przez Ciebie romantyzowana.

MOTTO

*Pamiętaj, by iść przed siebie i nie zwracać uwagi na to,
co jest już dawno za Tobą.*

PROLOG



Każdy był pewien, że ten człowiek nie posiada uczuć. Ale ja byłam innego zdania, bo jako jedyna w niego wierzyłam. Do samego końca. Bo on miał dobre serce, tylko nie wiedział, jak ma to udowodnić. Był zagubiony i nie widział sensu życia. I to nas połączyło, ponieważ oboje nienawidziliśmy tego popapranego świata. Nie chcieliśmy w nim tkwić.

Jednak, gdy mieliśmy siebie u swego boku, wszystko inne nie miało znaczenia, a czas nie istniał.

ROZDZIAŁ PIERWSZY



MADISON

Miałam już dość życia. Każdego wieczoru przed snem modliłam się, by już nigdy nie otworzyć oczu, ale to nie działało. Budziłam się po tych wszystkich prośbach i musiałam walczyć sama ze sobą. A z dnia na dzień było mi coraz trudniej.

Każdy twierdził, że przecież niczego mi nie brakuje i dziwił się, że mam jakiegokolwiek problemy. Wychowałam się w zamożnej rodzinie – moi rodzice zarabiali bardzo dużo, by później rozrzucić pieniądze na wszystkie zachcianki. Często dostawałam kieszonkowe o wysokiej wartości. Na osiemnaste urodziny sprezentowano mi cholernie drogi samochód, a dokładnie audi R8, którego nie chciałam. Nikogo o nic nie prosiłam, bo niczego nie potrzebowałam. Podarunki nie sprawiały mi radości. Właściwie to nic nie sprawiało mi już radości. Nawet spotykanie się z przyjaciółmi nie było dla mnie czymś niezwykłym.

Czasami miałam ochotę uciec z domu, w którym nie do końca komfortowo się czułam. Nie miałam dobrej relacji z mamą. Często prowokowała awantury, a temat zawsze był taki sam: szkoła i moje podejście do życia. Nie rozumiała mnie. Zazwyczaj mówiła, że to już najwyższa pora, by pogodzić się ze śmiercią mojego ukochanego dziadka. Potrafiła podnieść na mnie głos czy rękę i po każdej nowej kłótni coraz częściej nasuwało mi się to jedno bolesne pytanie: czy moja mama w ogóle mnie kochała?

Tata zawsze był wyrozumiały i nieraz próbował ze mną porozmawiać. Po mojej pierwszej próbie samobójczej zaczął do mnie przychodzić każdego wieczoru. Wtedy rozmawiał ze mną o wszystkim, bym chociaż na chwilę przestała myśleć. Dzięki niemu podjęłam się bardzo trudnego wyzwania – leczenia mojego zdrowia psychicznego. Przez pierwsze dni towarzyszył mi podczas wizyt u terapeuty, a czasami nawet prosił mamę, by również dołączyła, jednak ona zawsze odmawiała, tłumacząc się, że ma zbyt dużo papierkowej roboty do ogarnięcia.

Między rodzicami nie zawsze było idealnie. Tata zaczął podchodzić do tego małżeństwa nieco inaczej, gdy stracił ojca, a mama coraz częściej przesiadywała w pracy i nie miała zamiaru wracać szybko do domu. Podejrzywałam, że zdradzała tatę lub po prostu miłość między nimi dawno wygasła.

A o to też się cholernie bałam, jako że mój tata był bardzo zakochany i raczej nie poradziłby sobie po rozwodzie. Za to ja uznawałabym to za skończoną wojnę i szansę na lepsze życie. I kto wie, może bez mamy byłoby mi łatwiej stanąć na nogi. O jeden problem mniej.

Rozchyliłam zaspane powieki, po czym zorientowałam się, że znajduję się w szpitalnej sali. Chciałam się podeprzeć na łokciach, lecz nie miałam na to sił. Popatrzyłam na zabandażowaną rękę i ciężko westchnęłam, kiedy do mnie dotarło, że *mi się nie udało*. Ze zrezygnowaniem przetarłam dłonią twarz wyglądającą zapewne jak te cztery białe ściany, które mnie otaczały i przygnębiały. Bolała mnie głowa i do tego było mi okropnie zimno, a szpitalne łóżko nie było nawet w najmniejszym stopniu wygodne.

– Obudziła się! – usłyszałam krzyk, który przyprawił mnie o silniejsze pulsowanie w skroniach i nieprzyjemne brzęczenie w uszach. Odnalazłam wzrokiem swoją siostrę, która z hukiem zerwała się z krzesła i prawdopodobnie pobiegła po tatę.

Po chwili oboje weszli do pomieszczenia. Ojciec złapał się za głowę, gdy zauważył, że naprawdę się obudziłam. Znów wes-

tchnęłam, a następnie obróciłam się w przeciwną stronę. Miałam widok na pochmurne kwietniowe niebo. Wolałam już to, niż żeby całe miasto huczało od gwaru dzięki słonecznej pogodzie. Kochałam mroczny klimat. Wszystko było takie smutne i bez życia. *Jak ja.*

– Maddy... – zaczął tata łamiącym się głosem, a zaraz po tym złapał mnie za dłoń, pociągając nosem. – Porozmawiaj ze mną. – Słyszac ten ton, czułam coś dziwnego. Nie przywykłam do tego, że ktoś się o mnie bał i martwił. Nikt wcześniej tego nie robił, a przynajmniej nie odczuwałam tej troski. Brakowało mi takiej opieki od mamy. Ale nie liczyłam na to, bo wiedziałam, że nigdy nie dojdzie do takiej sytuacji. Jej serce zawsze będzie skute lodem.

– Po co mnie uratowaliście, co? – Po zadanym pytaniu postanowiłam na nich spojrzeć. Zerknęłam na zmartwionego tatę i prawie niewidocznie pokręciłam głową. – Nie chciałam pomocy. Nie chcę już cierpieć.

– Przestań się wydurniać, Mad! Niezłego nam stracha...

– Victorio, proszę, wyjdź na korytarz. Porozmawiacie później. – Ojciec przeniósł wzrok na moją przerażoną siostrę, która w odpowiedzi tylko przytaknęła i chwilę później opuściła salę. – Nie chcę cię stracić, rozumiesz? Jesteś moim oczkiem w głowie. – Jego kciuk gładził moją wrażliwą, niemalże białą skórę. Delikatnie się spięłam i nabrałam więcej powietrza do płuc, by po kilku sekundach moje usta opuściło bolesne pytanie.

– A dlaczego dla mamy nie jestem? – Rozciągnęłam wargi w wymuszonym uśmiechu i cicho parsknęłam, kiedy nie dostałam odpowiedzi. – Prawda jest taka, że ona mnie nienawidzi.

– Nie ma powodu, by żywiła do ciebie to uczucie – wyszeptał, po czym zacisnął drżące usta w wąską linię. – Mama po prostu nie wie, jak do ciebie podejść, odkąd mój tata, a twój dziadek, odszedł. Boi się, że zrobi zły ruch i poczujesz się urażona.

– Co ty wygadujesz, tato? – wyśmiałam go cicho, znowu kręcąc głową. – Nie wiesz, co się dzieje, gdy wychodzisz do pracy...

– zaczęłam, a tata zmarszczył brwi. – Potrafiła podnieść na mnie rękę, bo przyniosłam oceny, które jej się nie podobały. Ciągłe rozpętuje awantury i nawet nie próbuje mnie wysłuchać. Twierdzi, że to już odpowiedni czas, bym przestała się nad sobą użalać. Wiem, że minęły prawie dwa lata, jednak nadal nie potrafię się z tym pogodzić.

Milczał.

– Nie wiedziałeś, prawda? – spytałam najciszej jak się dało, zanim spłotłam nasze palce. – Więc teraz już wiesz. – Uśmiechnęłam się słabiej, kiedy po jego policzku spłynęła pierwsza łza. Mimo to ja nie miałam zamiaru płakać. Nie miałam już na to sił.

– To dlaczego o niczym mi nie mówiłaś? – zapytał z poczuciem winy, a ja ciężko wypuściłam z siebie powietrze. A dlaczego miałabym ich wszystkich martwić? Zazwyczaj nikogo nie obchodziło to, jak się czułam.

– Byłam pewna, że mi nie uwierzysz. – Wzruszyłam delikatnie ramionami, wpatrując się w jego brązowe tęczęwki. – Mam być z tobą szczerą, tato? – wymamrotałam, raptownie poważniejąc.

Pokiwał głową.

– Wolałabym mieszkać tylko z tobą i Victorią, bez mamy – wyznałam i nawet przez chwilę nie wahałam się nad tymi słowami. – Nie sądzisz, że to jej przesiadywanie w pracy jest już przesadą? Za każdym razem odmawia, gdy proponują jej wolny tydzień.

– Mnie też się to nie podoba – odpowiedział. – To nie jest już moja Lovelyn. Chyba ją tracę, wiesz? Ostatnio nie przyszła do naszej sypialni, spała w salonie – dodał. – Nie wiem, czemu taka jest. Nie rozumiem jej już – wyrzucił z siebie z ogromnym trudem. Wcale mu się nie dziwiłam. Podziwiałam go za wytrwałość.

– Ja tym bardziej, tato. – Wygięłam usta, a następnie mocniej zacisnęłam palce na jego zimnej skórze. – Ale widzę, że ciebie również już to męczy. Może mama po prostu kogoś ma?

– Nie chcę dopuszczać do siebie takiej myśli. Bardzo ją kocham, Maddy. – Potrząsnął głową, a po jego policzkach spłynęły kolejne słone łzy. – Nie wiem już, co robić, Mad.

– Czasami zakochujemy się w niewłaściwych osobach – przyznałam z powagą na twarzy. – Może ty i mama nie jesteście sobie pisani. Wszystko wychodzi po czasie, tato.

– Mówisz to, bo masz z nią złe relacje – parsknął kpiąco, jednak naprawdę wyglądał na zagubionego. Rozumiałam go, mnie też byłoby trudno zrezygnować z osoby, którą pokochałam całym sercem.

– Mówię to, bo się o ciebie martwię. – Wbiłam wzrok w ścianę i ciężko wypuściłam powietrze. – Poza tym od długiego czasu wyglądasz na przybitego i strasznie zmęczonego.

– I tak się chyba czuję – skwitował drżącym głosem, dlatego od razu przeniosłam na niego spojrzenie. Rozpadł się na drobne kawałki. Z wysiłkiem przeszłam do siadu i rozłożyłam ramiona, prawie niewidocznie się uśmiechając.

Wtedy usiadł na brzegu łóżka i objął mnie, pociągając nosem. Czulałam jego płytki oddech. Ułożyłam dłonie na plecach taty, a niedługo później usłyszałam głośniejszy płacz. Wpatrywałam się tępo przed siebie i słuchałam nieprzyjemnego dla mnie szlochu.

Mojemu tacie pękło serce. I w tej chwili to bolało mnie najbardziej.

– Musisz z nią szczerze porozmawiać, tato – wyszeptalam, na co bezgłośnie przytaknął. – Tak, jak zrobiłeś to teraz ze mną. Dasz radę, wierzę w ciebie. Poradzimy sobie ze wszystkim, obiecuję.

– Masz rację – powiedział cicho, po czym odchylił głowę i popatrzył mi w oczy. Przyłożył dłonie do moich policzków. – Pamiętaj, że dla ciebie i Victorii zrobię wszystko, żebyście tylko nie cierpiały. Bardzo was kocham, nie wiem, co bym bez was zrobił. – Złożył pocałunek na moim czole.

Po paru minutach do pomieszczenia weszła zniecierpliwiona Victoria, która po cichu zamknęła za sobą drzwi. Tata zerwał się

na nogi i cicho chrząknął, przecierając twarz, na której znajdowało się kilka zaschniętych ścieżek po łzach.

– Co się stało? – zapytała przejęta, kiedy dostrzegła jego zaczerwienione oczy. Usiadła na końcu łóżka i spoglądała to na mnie, to na ojca.

– Tata się po prostu cieszy, że mnie uratowali. – Uśmiechnęłam się słabo.

– Ja też się cieszę, że nie straciłam siostry – przyznała po krótkim czasie, gdy wpatrzyła się w moje oczy. – Nie rób już nic głupiego, proszę cię. Brakowałoby nam ciebie, zołzo – parsknęła cicho, wywołując u mnie szczery uśmiech. Ta świadomość uderzyła we mnie z podwójną siłą. Dałabym im niezły strzał w serce, gdyby mnie stracili. Tata traktował mnie jak najcenniejszy skarb, a Victoria miała we mnie wsparcie i sądziła, że zawsze przy niej będę.

– Nawet nie chcę wiedzieć, co by było, gdybym nie przyszedł do ciebie tego wieczoru. – Pokręcił głową, ciężko wzdychając.

– Już wystarczy – przerwałam beznamyślnie, posyłając tacie łagodne spojrzenie. – Jestem tutaj, więc to jest teraz najważniejsze. – *Dla mnie wcale tak nie było.* – Wiadomo już może, kiedy wychodzę?

– Dziś wieczorem – odpowiedział tata, po czym wbił we mnie wzrok. – Za chwilę musimy się zbierać, bo o pierwszej będziesz miała robione badania i sprawdzą, czy na pewno wszystko jest w porządku.

– Mam już dosyć tych szpitalnych ścian, chociaż dopiero się wybudziłam. – Przewróciłam oczami, ponownie opadając plecami na twardy materac. Po chwili usłyszałam dźwięk, który wydobył się z mojego telefonu, dlatego od razu zerknęłam w stronę nocnej szafki. – To zapewne James lub Tracy – mruknęłam pod nosem, gdy tata podał mi urządzenie.

– Będę po ciebie po ósmej, dobrze? Mam parę zaległych papierów, dlatego trochę mi to zajmie. – Męski, łagodny głos otulił

moje uszy, a ciężka dłoń roztrzepała moje ciemne włosy. – Victorię zwolniłem tylko z pierwszych dwóch lekcji, dlatego będziemy już jechać.

– W porządku, tato. – Skinęłam głową, obracając komórkę w dłoni.

– I zjedz coś, kretynko. – Tym razem odezwała się Victoria, która wytknęła mi język i zerwała się z łóżka. – Nie chcemy znowu tutaj przyjeżdżać. Jeśli będziesz protestowała, zwiążę cię i będę katowała, dopóki nie zjesz czegoś naprawdę wartościowego.

– Nie widać, że masz szesnaście lat. – Ponownie przewróciłam oczami, a następnie pokazałam jej środkowy palec, na co tata ciężko westchnął i posłał mi błagalne spojrzenie. – W takim razie do później – rzuciłam krótko, kiedy zaczęli zmierzać w stronę wyjścia.

Tata również się pożegnał. W pomieszczeniu zapadła cisza. Z jednej strony potrzebowałam teraz samotności, a z drugiej próbowałam od niej uciec. Kolejne powiadomienie przykuło moją uwagę, dlatego odblokowałam ekran i po chwili odczytałam wiadomości, które pochodziły od Jamesa.

James: *Jak wrócisz do szkoły, muszę ci coś powiedzieć!*

James: *Pewnie jesteś chora, co?*

Westchnęłam ciężko i po chwili wystukałam SMS-a do przyjaciela.

Maddy: *Tak, ale jest już dobrze. Jutro powinnam być :)*

James: *Potrzebujesz czegoś? Może potrzeba ci mojej herbaty, którą kochasz?*

Maddy: *Nie chcę cię zarazić, jak wyzdrowieję, to do ciebie wpadnę.*

James: *W porządku, nie będę nalegał. Kocham cię, marudo i może do jutra :)*

Maddy: *Ja ciebie też, idioto. Może do jutra.*

Niedługo później do pomieszczenia weszła jedna z pielęgniarek z metalową tacą, na której miała kilka tabletek oraz plastikowych kieliszków. No tak, wpychali we mnie teraz litry witamin.

Nabrałam więcej powietrza do płuc, po czym odłożyłam telefon na nocną szafkę, przyprawiając samą siebie o ból w rękach. Byłam całkowicie osłabiona, jednak czy to mnie obchodziło? Nie, nic mnie już nie obchodziło. Nie interesowała mnie nauka ani to, czy dostanę się do wymarzonego Harvardu. Nie oczekiwałam cudów, skoro bez przerwy opuszczałam szkołę i zapomniałam uczyć się na ważne sprawdziany.

– Jak się czujesz, Maddy? – spytała z szerokim uśmiechem na twarzy. Westchnęłam ciężko i po prostu wzruszyłam ramionami, bo niezbyt miałam ochotę na rozmowy. – Twój organizm jest strasznie osłabiony, ale powoli dochodzisz do siebie. Cieszysz się, że wracasz do domu? Sama bym nie chciała leżeć w szpitalu – parsknęła. Usiadła na krzeselku obok mnie i wyciągnęła do mnie tacę.

– Tak, cieszę się – sarknęłam, po czym sięgnęłam po plastikowy kieliszek i przechyliłam go. Niesmaczna ciecz od razu mnie wykrzywiła. Powtórzyłam tę czynność jeszcze trzy razy. – Bardzo tęsknię za domem. – Uśmiechnęłam się sztucznie, zerkając na pielęgniarkę, która zmieszana skinęła głową na moje słowa.

– To było głupie pytanie z mojej strony. Wybacz. – Spoważniała, spuszczać wzrok.

– Luz, zdarza się. – Wzruszyłam ramionami, a następnie wsunęłam do ust kilka obrzydliwych tabletek i złapałam za szklanę wypełnioną wodą, by je popić. – Też czasem nie wiem, jak zacząć rozmowę – dodałam beznamiętnie, oddając jej pusty pojemnik.

– Nie rób tego drugi raz – zaczęła ze zmartwieniem i odłożyła tacę na szafkę nocną. – Nie znam twojego taty i twojej siostry, jednak widać, że bardzo cię kochają. Nie chcieliby cię stracić, masz dla kogo żyć. Jesteś zbyt młoda, by przechodzić przez takie piekło. Powinnaś korzystać z życia, ale czasem na niektóre sytuacje nie mamy wpływu i...

– Nie musi pani serwować tej śmiesznej gadki. – Machnęłam ręką. – Choć w sumie to trochę dziwne, że niektórzy żyją dla kogoś, a nie dla samych siebie – dodałam, kręcąc głową.

– Więc ty należysz do niektórych? – spytała najciszej jak mogła, a ja na krótką chwilę przymknęłam powieki i westchnęłam.

– Najwyraźniej tak. – Wbiłam wzrok w ścianę. – I niedobrze mi z tym, ponieważ chciałabym żyć też dla siebie. To również jest ważne, prawda?

– Żyć dla siebie? Myślę, że to najważniejsze – przytaknęła. Widziałam kątem oka, że znowu na mnie spoglądała. – Co cię tak bardzo wykończyło, Maddy? Nie mów, jeśli...

– I nie mówię, bo nie chcę – błyskawicznie jej przerwałam, wpatrując się teraz w widok za oknem. – Skończmy tę rozmowę. Co mnie dziś jeszcze czeka?

– Doktor Roberts przyjdzie za godzinę i sprawdzi, czy wszystko dobrze. Straciłaś dużo krwi, więc jesteś bardzo osłabiona – podsumowała. Usłyszałam odgłos szurającego krzesła, co znaczyło, że szykowała się do wyjścia. – Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń po którąś z nas – oznajmiła i po dłuższej chwili zostawiła za sobą jedynie ciche trzaśnięcie drzwi, które mnie ucieszyło.

Tym razem chętnie przyjąłam samotność. Przykryłam się po samą szyję i przymknęłam powieki, by pozwolić sobie pograć się w głębokim śnie. Jutro będę silniejsza.

A przynajmniej miałam taką nadzieję. Musiałam wierzyć, że będzie lepiej. Przecież musiało, prawda? Każdy zasługiwał na szczęście, więc czemu ja bym nie miała? Dlaczego to ja miałabym cierpieć przez następne lata, gdy wszyscy wokół w moim wieku dobrze się bawili i korzystali z życia?

Ja też chciałam zacząć się bawić, choć postawienie kroku w dobrą stronę było dla mnie cholernie trudne i tak straszne.

Niełatwo było mi już w cokolwiek wierzyć. Kiedy dziadek walczył o życie na szpitalnym łóżku, też w niego wierzyłam i liczyłam, że z tego wyjdzie, lecz nie wyszedł.

A przecież wierzyłam.